Nr. 18. W Nowym Sączu, 15. września 1895. Rocznik II.

Cena prenumeraty wynosi w kraju i w państwie austr.-węgierskiem:
rocznie . 4 złr.
półrocznie 2 złr.
kwartalnie 1 złr.
Dla zagranicy rocznie 5 złr.

Numer pojedynczy 25 ct.

Reklamacye nie otrzymanych Nrów wolne są od opłaty poczt., a uwzględniane będą do dni 14.

MIESZCZANIN.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redaktor: Józef Gutowski.

Redakcya i Administracya „Mieszczanina“ w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Wszelkie korespondencye adresować należy do Redakcyi, zaś przekazy pocztowe z przedpłatą do Administracyi.

Upraszamy usilnie o rozpowszechnienie „Mieszczanina“ w jak najszerszych kołach.

Co teraz będzie?

Referenci najnowszej ustawy szkolnej o zakładaniu i utrzymywaniu budynku dążyli do tego, aby się przypodobać, zyskać popularność i *wdzięczność (?)* u płacących podatki, a szczególniej u właścicieli obszarów dworskich, którzy stanowią większość w naszym Sejmie krajowym.

Dotyczy to szczególniej wydatków, połączonych z wzniesieniem odpowiedniego budynku szkolnego.

Według dawniejszych ustaw szkolnych wydatki takie ponosiły strony konkurencyjne według obowiązujących przepisów prestacyjnych w najkrótszym o ile możności okresie czasu, aby budowa czem rychlej przeprowadzoną być mogła.

Strony konkurencyjne wiedziały, że szkoła ludowa nie jest świątynią jerozolimską, którą 42 lata budować musiano, lecz pilnym, niezbędnym budynkiem, który w jednym, a najdalej w dwóch latach zaczętym i ukończonym być musiał.

Chętnie też według własnego uznania i własnej możności nakładały na siebie dodatki do podatków, chociażby 25% lub więcej wynosić miały. Jeżeliby zaś wyższa stopa procentowego dodatku szkolnego była połączoną z obawą ruiny finansowej płacącej gminy, składano rok rocznie pewną kwotę na nowy budynek szkolny, przez co wystawienie go nie napotykało na żadne trudności.

Teraz atoli nastały inne prądy, inne czasy! Gminom nie wolno wznosić budynków szkolnych, a przynajmniej, wznoszenie nowych budynków szkolnych uczyniono w sposób ustawodawczy rzeczą prawie niemożliwą.

Obecnie nie wolno na gminy nakładać więcej jak 10% dodatków na budowę nowej szkoły, nie wolno konkurencyi szkolnej składać na ten cel przez cały szereg lat odpowiednich funduszów, albowiem istnieje allegoryczny tekst ustawy, że ewentualne niedobory ma pokryć fundusz krajowy.

A fundusz ten na 3.500 szkół i na kraj tak wielki i ludny wynosi zaledwie 50.000.

Z kwoty tej zaś muszą być przedewszystkiem pokrywane koszta przekształcenia dawnych budynków szkolnych.

Gnije więc w całych setkach gmin, materyał zwieziony na budowę nowej szkoły, gniją budynki, których dokończenie na 10. lat z braku funduszu z owych 50.000, rozłożono; grzyb rujnuje pracę rąk ludzkich **i krwawy grosz ludu naszego,** który chętnie nałożyłby na siebie i 100% dodatku, aby nie patrzeć na taką swoim groszem gospodarkę.

Ponieważ zaś gminom ze względu na obszary dworskie więcej nad 10% dodatku na cele szkoły nałożyć nie wolno, przeto lud ten z goryczą w sercu narzeka na „panów“, którzy według jego pojęcia z rozmysłem tworzą takie ustawy, aby przez nie szkołę uczyniono ludowi rzeczą niedostępną i niemożliwą.

I za takie to dobrodziejstwa, dziękował szlachcie imieniem ludu p. Stanisław Potoczek.

A co teraz będzie??

NA KRESACH.

VI.

Górale kresowi.

Charakterystyczną cechą okolic góralskich są zazwyczaj także ich mieszkańcy, góralami zwani. Ludzie ci odróżniają się od innych odmiennymi zwyczajami, odmienną gwarą, a przedewszystkiem odmiennym strojem, zastosowanym do klimatycznych warunków, wśród których lud góralski żyć musi.

Górale mają więc wszędzie swoje „kierpce“ zastosowane do chodzenia po wysokich, kamienistych górach, mają wełniane, własnego domowego wyrobu gunie, chroniące ich od gwałtownych zmian klimatu i t, p., a bez tych odznak swojego narodowego, a raczej szczepowego stroju, trudno sobie wyobrazić górala.

Także prowadzą górale odmienny sposób życia, którego podstawą wypasanie owiec i bydła po wyższych górskich łąkach, halami zwanych. Życia w wysokich górach, na halach tak też trudno oderwać od pojęcia górala, jak nie można sobie wyobrazić żołnierza bez mustry wojskowej.

A przecież góral na kresach wygląda inaczej — a właściwie wcale nie jest góralem.

Są wprawdzie na kresch w Żywieckim i w księstwie Cieszyńskiem góry dość wysokie, jest w tych górach lud mnogi, lecz nie ma górali według naszego pojęcia..

Góral kresowy przedstawia się tak nędznie i mizernie, że o nim prawie wspominać nie warta.

Przybrany już w tandetnie ubrania, zimne, kuse niewygodne, a jedyną jego cechą są chyba „chodaki“ na nogach, bez których na wysokich górach istnieć by nie mógł.

Nie znajdzież tu dalej tak pięknych, smukłych, typowych postaci, jak „Hucuł“ lub „Podhalin“, lecz same skarłowaciałe plemiona, pośród których zaledwie tu i ówdzie kupka nieco dorodniejszych ludzi.

Ten upadek materyalny, fizyczny, a zarazem i moralny górali kresowych ma niewątpliwie swoje uzasadnione podstawy, o których niniejszem kilka uwag dorzucić chcemy.

Góral potrzebuje do swego bytu rozległych pastwisk, lasów i gór wysokich, któreby mu jego właściwe życie i zajęcie, pasterstwo, ułatwić mogły.

Na kresach brak góralom tego pierwszego warunku. Wszystkie niemal góry i niezmierzone domeny lasowe należą do dóbr ś. p. arcyksięcia Albrechta. Gór, tworzących prywatną własność bardzo mało, a ludu góralskiego moc znaczna, przez co już mu ciasno, nie wygodnie, a o prowadzeniu gospodarstwa na halach z małymi wyjątkami prawie myśleć nie można.

Góry kresowe i szląskie są podzielone na całą sieć systematycznych lasowych rewirów, i przedstawiają milionowe kapitały, mimo to drzewo jest drogie, bo brak konkurencyi, a góral nie ma nieraz z czego postawić domu i opalić pomieszkania.

W ślad za tem idzie nędza, chociaż uporządkowane stosunki gospodarstwa lasowego w dobrach arcyksiążęcych dostarczają dosyć, choć nieznacznego zarobku, a okolice fabryczne także nęcą ku sobie.

Nie mając pod dostatkiem hal i wyższych pastwisk leśnych, musi góral kresowy ograniczać chów bydła i owiec, przez co brak mu wełny na sporządzenie ciepłego ubrania.

Ubranie tandetnie zaś nie chroni górala od gwałtownych przemian atmosferycznych, przez co lud górski już coraz słabszy pod względem fizycznym, a zatem idzie stopniowe okarłowacenie tych szczepów, które właściwie wyrobioną, zahartowaną siłą muszkułów odznaczać się winni.

Do tego upadku fizycznego, a zarazem i moralnego przyczynia się także w wysokim stopniu używanie a raczej nadużywanie napojów wyskokowych, przedewszystkiem wódki.

Tak więc ród górski na kresach przedstawia się w dość smutnych kolorach, a tylko tu i ówdzie pośród łęgów urodzajniejszej gleby znajdują się jego szczepy, w których pierwotną siłę fizyczną, dawne zwyczaje i słynny dowcip góralski spostrzedz można.

Trudno też takiego kresowego górala wziąć na kawał. Z przyrodzoną przebiegłością połączył on w sobie doświadczenie, jakie daje życie na kresach i walka z eksterminacyjnym żywiołem.

Do jakiego zaś stopnia dochodzi ta bystrość góralska, przebiegłość i wyrachowanie, mogą najlepsze wypowiedzieć zdanie sędziowie i adwokaci, działający na kresach, których góral nie po raz setny wyprowadza w pole.

Szkoda więc, wielka szkoda, że lud, który ma w sobie tyle waruków żywotnych, tak nędzny prowadzi żywot i upadł tak nisko.

Powstanie na Kubie.

Hiszpania posiada w Ameryce Środkowej wielką, ludną i bogatą wyspę Kubę, z której rok rocznie milionowe czerpała dochody.

Hiszpanie nie umią jednak utrzymywać swoich posiadłości, albowiem są narodem dumnym, zarozumiałym, a jako tacy, znają tylko prawo przemocy i uciemiężenia ludzi, którzy siłą fizyczną sprostać im nie mogą.

Wskutek tej wady narodowej utracili Hiszpanie olbrzymie swoje posiadłości w Ameryce, które jeszcze Krzysztof Kolumb dla nich odkrył i pozyskał, a obecnie przychodzi kolej na wyspę Kubę, klejnot hiszpańskiej korony.

Na wyspie Kubie przeważa ludność tybulcza, t. j.

dawni mieszkańcy oraz usamowolnieni niewolnicy, którymi dawniej prowadzono rozległy handel.

Nieliczną zaś część ludności stanowią Hiszpanie, którzy mają rozległe plantacye kawy, trzciny cukrowej i t. p., a jako klasa możniejsza, uciskają bez litości lud ubogi.

Rząd hiszpański tolerował te nadużycia i owszem, wspierał nawet nieludzką polityką plantatorów kubańskich, przez co wywołał między milionami ludu powszechne oburzenie.

Korzystali z tego zwolennicy wolności na Kubie i wywołali zbrojne powołanie przeciw swoim ciemiężycielom.

Wojna o niepodległość znalazła w całej Ameryce wielu zwolenników, którzy pieniądzmi i osobistym udziałem podsycali walkę przeciw tyranom.

Hiszpanie lekceważyli pierwotnie ruch zbrojny na Kubie, dziś atoli, kiedy znajduje się tu przeszło 100.000 wojska hiszpańskiego pod dowództwem piorwszej powagi wojskowej Martinera de Campos, nabierają przekonania, że wojna ta zwycięstwem dla Hiszpanów zakończyć się nie może.

Żółta febra dziesiątkuje korpusy hiszpańskie — powstańcy są dzielnie zorganizowani i mają utalentowanych dowódców, dzięki czemu gromią wojska rządowe raz po razu.

W samym zresztą obozie hiszpańskim panuje anarchia do tego stopnia, iż wojska rządowe przechodzą na stronę powstańców, mszcząc się niejako w ten sposób na rządzie, który przez swoją lekkomyśność wywołał powstanie na Kubie i na śmierć niechybną wysyła swój naród.

Anarchia wojskowa przeniosła się nawet do Hiszpanii, albowiem i tu rezerwiści stawiają opór władzy i nie chcą iść za morze, burząc i rujnując budynki rządowe.

Zanosi się więc w samej Hiszpanii na rewolucyę, zwłaszcza, że naród Hiszpański jest republikańsko usposobiony, a w monarchii i rządach monarchicznych widzi przyczynę swojej nędzy i wszelkich nieszczęść.

Hiszpania przechodzi więc w dzisiejszych czasach wielkie polityczne przesilenie, którego skutków przewidzieć trudno.

Najlepsze wojska za morzem, giną od żółtej febry i miecza powstańców, wojsko pozostałe w kraju odmawia posłuszeństwa, pustki w kasach rządowych, rewolta w rozmaitych prowincyach i powszechne niezadowolenie, oto tło, na którem rysuje się przyszłość tronu tej niegdyś wielkiej i potężnej monarchii.

Nasza inteligencya.

Przeważna większość dzienników prowincyonalnych zamieszcza w swych łamach krytykę naszej inteligencyi. Niektórymi ustępami tej krytyki, dzielimy się z naszymi Cytelnikami.

„Inteligencya nasza, nie spełnia zadania ani wobec społeczeństwa, ani względem siebie samej. Spełnianie urzędowania w biurze, choćby najsumienniejsze i najwzorowsze, nie może być jedyną i wyłączną treścią życia człowieka inteligentnego, za członka społeczeństwa się uważającego. *Po za obowiązkową urzędową pracą, otwarte jest u nas dla każdego człowieka inteligentnego jeszcze szerokie pole pracy dobrowolnej dla dobra społeczeństwa*, a spełnienie tej pracy winno przynosić jeszcze większe wewnętrzne zadowolenie, niż spełnianie pracy przymusowej dla każdego, kto siebie uważa za członka społeczeństwa żywego, a nie za grzyba na nim wyrosłego. Tymczasem tego właśnie zadania nasza inteligencya nie spełnia. Powodów tego złego stanu szukać można w różnych okolicznościach.

Być może, że długoletni ucisk i tłumienie każdej swobodnej myśli, każdej łączności z drugimi, upatrywanie wszędzie konspiratorstwa, przyczyniły się w znacznej części do tej apatyi, bo przecież jeszcze zaledwie kilka lat jest temu, jak urzędnikom, stanowiącym na prowincyi zazwyczaj ważną grupę inteligencyi, bądź wprost zakazywano, bądź odradzano udziału w życiu autonomicznem przez przyjmowanie wyboru do rad gminnych i powiatowych. Z drugiej strony jednak kierunek materyalistyczny w znacznej części spotęgował tę apatyę i spowodował, że ludzie wolą oglądać się za własnemi korzyściami, *niż za pożytkiem ogólnym.*

Wreszcie i zubożenie w całym kraju uczuwać się dające i wszystkie warstwy powoli ogarniające, niemały tu wpływ wywarły. Kogo ciągle przygniata troska o własny i rodzinny byt, ten mniej ma pochopności do poświęcenia się dla dobra społeczeństwa.

Skutkiem tych powyż przytoczonych, oraz innych pomniejszych przyczyn, wyrobiło się u inteligencyi zniechęcenie, *oziębłość wobec spraw publicznych, zobojętnienie wobec społeczeństwa;* ludzie światli, głową pracujący, stali się bądź maszynami pracującemi tylko w godzinach urzędowych, bądź handlarzami wiedzy i umiejętności, odłączyli się od reszty społeczeństwa, otaczając się jakąś aureolą wyższości, która według usług społeczeństwu z dobrej chęci świadczonych im się należy.

Toż ile-kroć rozchodzi się o pracę w jakiemkolwiek stowarzyszeniu *zawsze, i wiecznie słyszy się skargi na brak ludzi,* choć przecie pracowników na niwie społecznej zabraknąć nie powinno. Najczęściej krząta się koło stowarzyszenia kilka osób, a całe szerokie warstwy urzędników, adwokatów, lekarzy, profesorów, stoją albo całkiem na uboczu, albo — co już szczytem poświęcenia, wkładką tylko pieniężną się *okupują od obowiązków* przez stanowisko w społeczeństwie na nich włożonych.

Niejednokroć, gdy idzie w stowarzyszeniu o wybór prezesa lub wydziałowych, z bolem spostrzega się, że

niema w czem wybierać, *bo inteligencya nietylko stoi na uboczu*, ale wręcz z takich usiłowań humanitarnych naigrawać się zwykła, i gdy tego lub owego z jej członków zaprasza się, by wstąpił do towarzystwa, spotkać się można z odpowiedzią: *Nie głupim — co mi z tego przyjdzie! — z takimi się nie wdaję!*

Z kwestyi żydowskiej.

(Dokończenie).

Istotną plagą już są żydzi faktory czyli pośrednicy. Nie ma kupna, nie ma sprzedaży gdzieby się za pośrednika nie wcisnął żyd. Na każdym targu, na każdym jarmarku, żydzi faktorzy urządzają sobie formalną giełdę. Ażeby cokolwiekbądź taniej kupić musisz się opłacić żydowi faktorowi, ażeby nie sprzedać za bezcen czy to produkta czy też inwentarz musisz się opłacać żydowi faktorowi. Każda licytacya publiczna zależy od żydów faktorów. Chcesz co na licytacyi tanio nabyć, lub licytowany chce jak najwyższą sumę z licytacyi uzyskać musi się tylko opłacić żydom faktorom.

Względnie najzdrowszym czynnikiem wśród żydowstwa jest klasa drobnych przemysłowców. Ci bowiem z pracy rąk tak jak i chrześcijańska klasa rzemieślnicza się utrzymuje. Jeżeli zaś wytwarza jakąkolwiek konkurencyę, to jedynie dlatego, że mają nader małe wymogi, (nie tak jak nasi rzemieślnicy), kontentują się mniejszym zarobkiem. Daleko zaś zgubniejszymi są dla chrześcian żydzi wielcy przemysłowcy, gdyż ci w podobny sposób jak i kupcy żydowscy gniotą nieuczciwą konkurencyą, tak wielki jakoteż i mały przemysł.

Z tego wynika, że jeżeli gdzie to chyba w Galicyi antysemityzm mieć powinien najlepszą glebę, a byłby on zupełnie słusznym i racyonalnym. Lecz co pomoże prosta nienawiść ku żydom bez systematycznej, planem określonej walki na polu ekonomicznem, z tym żywiołem. Tak chłop jak i mieszczanin nienawidzi żyda (lecz tylko w hałacie pomijając zupełnie daleko niebezpieczniejszych tak zwanych pseudo-postępowców) lecz mimo to nie przestają z nim handlować stykać się z nimi codziennie w różnych interesach, używać ich za pośredników i t. p.

Prosta nienawiść, walka słowna, a nawet czasem i fizyczna do niczego nie doprowadza lecz tylko sprawę pogorsza (najświeższym dowodem tego jest sprawa żywiecka) a antysemityzm taki jest potępienia godnym, bo nie odpowiada teraźniejszemu duchowi czasu, ani też nie prowadzi do celu.

Zastanowiwszy się nad złem, które nas dotyka, godzi się także zastanowić i nad środkami, jakimiby temu złemu dało się zaradzić. Jak już powyż wspomniałem powodem takiej lawiny żydów w naszym kraju jest brak oświaty u ludu i mieszczaństwa.

Że wśród ludu okazują się przerażające braki oświaty, wina za to cięży na naszej partyi konserwatywnej, której większość we własnym interesie za jakokolwiek bądź cenę pragnie jaknajdłużej wszelkie rozszerzanie światła wśród ludu zdusić, nie dopuścić do tego, by chłop poznał swe prawa i obowiązki, nauczył się rozpoznawać tych, którzy mu dobrze życzą, od tych którzy są jego nieubłaganymi wrogami. To też pierwszym i najświętszym obowiązkiem wszystkich światłych ludzi być powinno przy nadchodzących wyborach do Sejmu oświecić lud, żeby tylko takich posłów wybierali, którzy czynami, a nie pustymi frazesami, lub też kiełbasą i wódką dowiedli, że umieją w obronie ludu godnie wystąpić. Dopóki w reprezentacyi krajowej nie zasiądzie większość prawdziwych reprezentantów ludu, którzyby oświatę ludu na nowe, lepsze tory popchnęli, dopóty nie można myśleć o jakiejkolwiek obronie przeciw wyzyskiwaniu żydowstwa, bo pan żydowi krzywdy nie da zrobić.

Od wyzysku żydów może włościaństwo ochronić tylko szkoła. To co żyd już z kolebki wynosi t. j. spryt, my dopiero przez naukę zyskać musimy. Dlatego też szkoła powinna być pierwszą twierdzą, a nauczyciel komendantem w walce przeciw żywiołowi żydowskiemu.

To też obowiązkiem najświętszym nowo wybranych reprezentantów do sejmu powinno być polepszenie bytu nauczycieli ludowych, a tem samem podniesienie szkół, zapewnienie ludowi, nie nędzą i głodem zdegustowanych malkontentów, lecz ludzi z zapewnionym bytem, oddających się wyłącznie i z całem zapałem swemu zawodowi.

Inaczej rzecz się ma u mieszczan. Mieszczaństwo jest o tyle szczęśliwsze, że ma szkoły, i to lepsze aniżeli na wsi; ma zatem sposobność nabycia tyle wiedzy, by mogli się nie tylko przed żydowskim wyzyskiem ochronić, lecz nawet na polu ekonomicznem skuteczną z nimi prowadzić walkę. Lecz niestety!

Mieszaństwo ze szkodą dla własnego swego interesu, zapoznaje wartość szkoły i nauki tak dalece, że tyle tylko z niej korzysta, o ile je do tego zmuszają. Zdarzają się częstokroć, że w szkołach miejskich okazuje się gorsza frekwencya aniżeli w wiejskich. Gdy tymczasem żydzi nie zaniedbują korzystać z dobrodziejstwa szkoły, wskutek tego zyskują też przewagę nad mieszczaństwem.

Odzywam się przeto do wszystkich mieszczan: Chcecie uwolnić się od pijawek żydowskich to *posyłajcie waszą dziatwę pilnie i regularnie do szkoły;* wy zaś sami *korzystajcie z czytelń* gdzie one są, a gdzie ich zaś nie ma *postarajcie się jak najprędzej o czytelnie*, schodźcie się jak najczęściej nie koło beczki i flaszki, lecz z potrzeby duchowej, *idźcie jeden z drugim ręka w rękę, odłóżcie osobiste i familijne waśni i niesnaski, bo tu rozchodzi się o wasz byt, o byt waszej rodziny, o przyszłość waszych dzieci.*

Przed laty 20tu zaledwie $5^1/_2$% żydów znalazło u nas zarobek; dziś już 12% nas wyzyskuje, a jeżeli lud nasz nie obudzi się, nie otrzeźwieje, nie posłucha głosów rozsądku lecz zostanie przy dawnych swych nałogach i błędach, wówczas żydzi *po latach 30, lub 40 będą stanowić klasę panującą*, a lud będzie ich sługami.

Pamiętajcie, *że oświata nas zbawi, ciemnota nas zgubi!* *Kafar.*

Niemieckie parady i uroczystości.

W bieżącym roku przypada 25. letnia rocznica zwycięstw, które odniosła armia niemiecka nad wojskami francuskiemi.

Niewątpliwie, iż rocznica taka powinna pobudzić ducha narodowego i utrwalić niemiecki patryotyzm. Żadną atoli miarą nie godzi się obchodzić roznicy zwycięstw z hałaśliwą demonstracyą, butą i zarozumiałością, bo owoce wojny mają tylko chwilową wartość, a po zwycięstwie nieraz następuje sromotna klęska.

Jeżeli zaś kto, to najmiej zjednoczone Niemcy mają prawo do hałaśliwych demostracyj. Niemcy były i są mimo całej swojej kultury i pozornej wielkości tylko krainą niewoli, a ich historyczna przeszłość jest jednem pasmem klęski i upokorzeń.

Zwycięstwo sedańskie nie jest też tyle owocem dzielności wojsk związkowych, ile raczej rozprężenia stosunków francuskich i niedbałości rządu Napoleona, a jako takie, nie może dawać najmniejszej gwarancyi, czy wśród obecnych warunków zwycięstwo także stałoby po stronie Niemiec.

Nie należy więc upajać się przeszłością i rozkoszować w cieniach dawnej chwały, kiedy przyszłość nieodgadnione kryje w sobie tajemnice.

Tymczasem Niemcy postępują przy uroczystościach swoich tak demonstracyjnie i wyzywająco, jak gdyby z samym Bogiem umowę co do dalszych zwycięstw zawarły.

Odbywają się huczne nabożeństwa dziękczynne, zamiast modlitw za poległych, wznoszą wszędzie pomniki zwycięstw i chwały, cesarz wygłasza co chwilę szumne mowy pochwalne, a dekorują orderami nie tylko ludzi, ale także i chorągwie, które w ostatniej wojnie brały udział.

Co więcej, Niemcy nie ograniczają się do obchodów na własnem terytoryum, święcą je nie tylko w podbitych prowincyach Alzacyi i Lotaryngii, które duszą lgną do Francyi, ale korpusy niemieckich weteranów przekraczają graniczne słupy i na francuskiej ziemi czczą chwałę niemieckiego oręża.

Francuzi okazują też wiele taktu i wyrozumiałości, dozwalając Niemcom do wylania swoich uczuć na ziemi francuskiej, jakkolwiek butni synowie Germanii nie raz przy tem prowakacyjnie postępują, bo jeżeli kto ma większe prawo do sławy wojennej, to pewnie Francuzi.

Francuzi, którzy w ciągu ostatniego wieku odnieśli setki zwycięstw nad wojskami niemal wszystkich państw Europy i gromili armie sprzymierzonych monarchów, znają zapewne najlepiej zmienności chwały oręża i dlatego na szopki niemieckie spoglądają z dobrodusznem politowaniem i z podobnem uczuciem, jak my, gdy mówimy: „*Trafiło się ślepej kurce ziarnko*".

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

Józefa Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie uwagi tej części dotyczą muzyki i języka fracuskiego.

Prawie powszechne panuje przekonanie, że gra na fortepianie stanowi jeden z istotnych warunków starannego wychowania, dobrego tonu. Bez względu na odpowiedne zdolności odbywa się ta nauka w nader wielkich rozmiarach. Nie ma domu, w którymby się przynajmniej jeden fortepian nie znajdował a nawet z dalekich podmiejskich domów wydobywają się już nieharmonijne tony, świadczące o chronicznej przypadłości kataralnej tego narzędzia muzycznego. Prawdziwa epidemia fortepianowa, plaga chorych i umysłową pracą zajętych osób! Rozsądniej postąpiliby rodzice, gdyby z pieniędzy na taką naukę muzyki przeznaczonych, utworzyli kapitał, zabezpieczający w pewnym stopniu przyszłość swoich córek. Dziewczęta uczą się całe lata gry na fortepianie, dochodząc do powierzchownej znajomości kilku tak zwanych kawałków, polek i walców a jeżeli w towarzyskiem zebraniu proszą je o wykonanie jakiego utworu, to po największej części daje się słyszeć odpowiedź stereotypowa: „Nie umiem grać bez nut!" lub inna podobna wymówka. Gdy zaś taka ciężko muzykalnie wykształcona panna wyjdzie za mąż, to z chwilą spełniania macierzyńskich obowiązków muzyka, śpiew i inne sztuki piękne kończą krótki doczesny swój żywot. Niedostateczne wyniki tej nauki obok braku talentu i poczucia muzykalnego powiększa jeszcze wadliwość dzisiejszej metody, uwydatniającej z szczególnym naciskiem tylko techniczną stronę, wyrabiającej wraz z wielkim wstrętem do muzyki wyłącznie biegłość palców.

Francuski język stanowi niezbędny warunek istotnego wykształcenia. Dotychczasowa nauka tego języka sprowadza ten skutek, że między stu uczennicami zaledwie pięć nabywa zupełnej biegłości w tym języku. Tu należałoby główny nacisk położyć na dobre wygłaszanie i poprawne czytanie, przyswojenie sobie najważniejszych zwrotów, używanych w stosunkach życia codziennego, na łatwość ustnego porozu-

mienia się, tudzież na wprawę w tłómaczeniu z jęz. francuskiego na polski i odwrotnie. Nie zaprzeczając trafności słów Karola V, że „każdy nowy język otwiera człowiekowi nową myśl“, wyznać musimy, że ani gładki i wytworny styl pisarzów francuskich, ani studya nad ich dziełami bardzo wielkiego wpływu na umysł i serca polskich dziewcząt nie wywrą. Corneille i Racine mają niezaprzeczone swoje piękności, ale czemże są one w porównaniu z utworami Mickiewicza, Słowackiego i całej plejady naszych poetów. Chęć nadawania językowi francuskiemu pewnej przewagi zapewnia życiu praktycznemu problematyczne korzyści, z drugiej zaś strony budzi uzasadnioną obawę, ażeby nie pozostała bez szkodliwego wpływu na język polski, na ducha narodowego.

VI.

Usterki metodyczno-dydaktyczne.

1. Rozwój uczuć estetycznych. Dzisiejsze wykształcenie dziewcząt, za mało na poglądzie oparte, nie kształci fantazyi i nie uwzględnia całkowitej natury dziewczęcia, wszystkich zarodków, działających w jej fizycznej i umysłowej organizacyi i dążących do normalnego rozwoju. Wzgląd estetyczny posiada w szkole doniosłość niezaprzeczoną tylko jako talent bierny, zdolność interesowania się tem wszystkiem, co się do piękna odnosi, oraz łatwego zrozumienia i przejęcia się przedmiotami, mającymi wartość estetyczną. Nauka może w każdej uczennicy podniecić tyle fantazyi i uczucia, aby znajdowała wewnętrzne zadowolenie w wszystkiem, co piękne, harmonijne w naturze lub sztuce, co podnosi uczucie po nad sferę prozaicznego, codziennego życia, co jej odsłania świat ideałów, świat doskonalszy, odpowiadający bardziej pragnieniom, duchowym potrzebom człowieka. Cele moralnego i intelektualnego wykształcenia mogą być urzeczywistnione tylko przy pomocy właściwie użytych środków a mianowicie za pomocą zachęcania do czynności naśladowniczej, do odtwarzania tego, co się uczennicy podoba, do przyswojenia sobie pewnej technicznej biegłości, niezbędnej do takiego odtworzenia. Nauka, dążac do prawidłowego rozwoju zmysłu estetycznego, sprowadza zapał i ożywienie, które z pomyślnym jej skutkiem w organicznym związku pozostaje. W wykształceniu dziewcząt rozwój idealnych zasobów młodocianego umysłu napotyka na wielkie trudności.

2. Myślenie. Nauka w wyższych zakładach żeńskich polega często przeważnie na samem podawaniu materyału, pozbawionego wszelkich metodycznych kształtów, w skutek czego uczennice potrzebują bardzo wiele czasu do nauczenia się poszczególnych lekcyi, nie nabywszy tej świadomości i pewności, która powinna stanowić silną podstawę do dalszej, skutecznej pracy. Umysł napełnia się różnemi wiadomościami i faktami, nie ujętymi w pewne grupy. Szczegóły płyną i przepływają bez śladu. Prawdziwy strumień rzeczy Heraklita! Zjawiska, uchwycone przez umysł, jako fakta osobne, powinny się zlewać w jednę organiczną całość, która w jasnych pojęciach i wyobrażeniach elementarnych ze świata duchowego i fizycznego zawarta, władać będzie w każdej chwili całą istotą kształcącej się dziewczyny.

W dzisiejszym stanie nauki zdrowy rozum traci swoje prawa, jęczy w niewoli, spętany więzami bezmyślnej, mechanicznej pamięci, kształconej kosztem innych sił duchowych. Swobodna, naturalna reprodukcya samej myśli oddaje sprawie nauki większe usługi, niż dosłowne nauczenie się, bo władza myślenia pobudzana bywa do czynnego udziału w zestawieniu różnych zjawisk świata zewnętrznego i wewnętrznego.

3. Koncentracya. Punktem środkowym nauki powinna być zawsze uczennica, około której się skupia i do której się odnosi cały zakres naukowych szkolnych pojęć, łączących się z sobą w wspólnych stycznych punktach. Zakłady żeńskie w przedmiotach nauki nie wskazują uczennicy jakiejś cechy do ugrupowania wiadomości n. p. między wyrazami geograficznymi podobieństwo brzmień, zbliżenie dźwiękowe do wyrazów ojczystych tego samego lub podobnego znaczenia. W przedmiotach historycznych za zasadę ugrupowania wziąć można szereg osób lub wypadków, z kolei po sobie nastąpić mających. Szkoła nie zastosowuje w różnej formie kojarzenia wyobrażeń, lekcya nie przedstawia szeregu grup uporządkowanych. Tym sposobem w natłoku wyobrażeń, które na siebie bezwładnie uderzają, urywa się nić myśli, nie dając się już nawiązać, następuje niejako rozbicie i rozdrobnienie ducha na drobne cząsteczki, ogrom wiadomości przygniata umysł, wiadomości następne nie przylegają ściśle do poprzednich, jednem słowem brak wewnętrznego kitu a tok nauki przestaje być analityczno-syntetyczny. (C. d. nast.)

Cukrownia w Przeworsku.

Z dniem 1. października b. r. ma być puszczoną w ruch cukrownia w Przeworsku. Z prawdziwą radością powitaliśmy tę nową fabrykę, mającą się przyczynić do podniesienia naszego przemysłu rolniczego, do dania zarobku naszym rękodzielnikom i zapewnienia kawałka chleba, o który teraz tak trudno, naszej młodzieży.

O ile cukrownia przeworska wpłynie na nasze stosunki rolnicze, nie możemy jeszcze o tem sądzić z jednorocznej plantacyi buraków cukrowych, mamy już jednak niezbite dowody, jakie korzyści odnieśli z budowy nasi rzemieślnicy, nasz przemysł krajowy i o ile się

ziściły nadzieje tych, którzy sądzili, że w nowo powstającem na wielką skalę, krajowym przedsiębiorstwie znajdą jakie takie umieszczenie.

Konsorcyum akcyonaryuszów reprezentowane przez ks. Andrzeja Lubomirskiego, Witolda Czartoryskiego z Galicyi i pp. Grabskiego i Walżyka z Poznańskiego (prezesem rady nadzorczej jest ks. A. Lubomirski) *oddali budowę i urządzenie fabryki w przedsiębiorstwo firmom niemieckim i czeskim,* a jedna tylko fabryka Cegielskiego otrzymała dostawę kotłów.

Przedsiębiorcy sprowadzili naturalnie do budowy rzemieślników „von Draussen“ tak, *że nawet murarze byli z Czech, chociaż tuż obok leży Sieniawa, której ludność stanowią prawie sami murarze.* Wszelkie materyały z wyjątkiem naturalnie cegły, wapna, piasku i drzewa, przedsiębiorcy kupowali za granicą, bo w Galicyi według ich mniemania nie ma nic *„solidnego“*.

No ale to przedsiębiorcy, Czesi i Niemcy, niema im się co dziwić, że wolą popierać swój przemysł niż obcy. Alež panowie nasi w całym personalu urzędników i rzemieślników stałych fabrycznych *nie znaleźli ani jednego miejsca dla tutejszego krajowca.* Począwszy od dyrektora fabryki Czecha, nazwiskiem Dedek, skończywszy na ostatnim palaczu, wszystko Czesi albo quasi-Polacy z Poznańskiego. Nie mielibyśmy nic przeciwko naszym prawdziwym braciom z Poznańskiego, gdyby u nas nie było odpowiednio zdolnych ludzi i gdyby ci, jak ich zwą w Przeworsku „Prusacy“ byli rzeczywiście specyalistami w tym zawodzie.

Z wyjątkiem jednak chemika Kalksteina, wszyscy ci nasi niby bracia odznaczają się tylko wielką ignorancyą. Tak n. p. niejaki p. Chylewski, który w Poznańskiem przefujarzył swą ojcowiznę, miał być początkowo inspektorem plantacyj buraczanych; gdy się pokazało, że na uprawie buraków cukrowych nic się nie rozumie, zrobiono go wagomistrzem, ba, kiedy znowu nie ma pojęcia o wagach u nas używanych. I takim ludziom, z daleka sprowadzonym, by nas uczyli, dają ładne pensye i t. d. Dostał się tam do cukrowni niejaki Werner, były maszynista przy kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej który ożeniwszy się z unitką i nie chcąc dzieci podług ukazu chrzcić w cerkwi prawosławnej, drapnął do Galicyi. Wyrobiono mu miejsce w cukrowni przeworskiej na razie do montowania maszyn, a później zapewniono mu miejsce maszynisty, gdy cukrownia w ruch pójdzie. Na podstawie tego, sprowadza on z Krakowa żonę i dziecko do Przeworska, i tu po paru miesiącach powiadają mu, by się wynosił, bo na jego miejsce jest już jakiś „Precliczek“, tak, że biedak z rodziną został bez niczego. Czyż nie wstyd, by nawet wiedeńska „Neue Freie Presse“, biorąc assumt z budowy tej właśnie cukrowni, wyśmiewała naszą zeszłoroczną wystawę i jej wpływ na stosunki krajowe, kończąc, że ci Czesi, którzy nam podczas wystawy na arfach przygrywali, teraz idą do nas na dyrektorów fabrycznych? O tak, polska młodzi! Ucz się i kształć fachowo o suchym kawałku chleba, byś potem tego chleba u obcych szukała, bo u swoich nie ma miejsca dla ciebie.

Czy nie słusznie pisaliśmy w poprzednim numerze dodając, dlaczego nasz przemysł, nasze rękodzieła podnieść się nie mogą? Czy potrzeba jeszcze wyraźniejszych dowodów??.

Czem się zajmują Wydziały powiatowe w Galicyi.

Osobliwsza kwestya prawna wynikła w powiecie jasielskim. Przed laty zasłynął on z tego, że dał sobie ukraść **kilkucetnarową kasę** wertheimowską z kilkunastu tysiącami guldenów, **i to z lokalu piętrowego.** Szkodę, zawinioną brakiem dbałości dygnitarzy powiatowych, *pokrył kraj z funduszów swoich,* bo nie chciano aby ją pokryli panowie. Obecnie Wydział powiatowy jasielski jest na punkcie zasłynąć bardzo osobliwą kwestyą. Tymi dniami z kancelaryi jego wyszło do wszystkich członków Rady powiatowej następujące pismo urzędowe:

„L. 2334. Do Wielmożnego pana Floryana Obmińskiego, członka Rady powiatowej w Żmigrodzie. Wydział powiatowy imieniem Rady powiatowej, pragnąc pożegnać ustępującego c. k. radcę namiestnictwa i starostę, WPana Romana Gabryszewskiego, postanowił w dniu 27. sierpnia 1895 o godzinie 2. po południu urządzić obiad składkowy w sali Rady powiatowej. Składka od osoby wyniesie do 10 złr. WPan raczy do 21. b. m. oświadczyć się, czy weźmie udział w tym obiedzie. Z Wydziału powiatowego. Jasło dnia 15. sierpnia 1895. Prezes: *Stanisław Kotarski* w. r.“

P. Obmiński, rejent, otrzymawszy takie pismo, wystosował następującą odpowiedź:

„Świetny Wydziale powiatowy! W odpowiedzi na pismo Świetnego Wydziału z 15. sierpnia 1895, l. 2334, zwracam uwagę Świetnego Wydziału, że urządzanie obiadów pożegnalnych nie należy wcale do oznaczonego w §§. 29—37. włącznie ustawy o Reprezentacyi powiatowej zakresu działania Wydziału, i może przy najswobodniejszem tłumaczeniu tej ustawy, należeć tylko do zakresu działania Rady powiatowej w myśl §. 20. tej ustawy, gdyby taki obiad odnosił się *do wspólnych interesów powiatu* i jego przynależnych. Dlatego też Świetny Wydział nie jest uprawniony urządzać imieniem Rady powiatowej, bez poprzedniej uchwały tej Rady, takich obiadów. Postanowieniem więc Świetnego Wydziału, urządzenia pożegnalnego obiadu ustępującemu c. k. staroście Romanowi Gabryszewskiemu w dniu 27. sierpnia 1895 imieniem Rady powiatowej, bez jej uchwały na to, przekroczył Świetny Wydział niewątpliwie swój zakres działania, wdarł się w zakres działania zastrzeżony ustawą Radzie powiatowej i ukrócił ją w tym zakresie działania. Jako członek Rady

powiatowej jasielskiej, obowiązany dbać o to, by Radę w jej zakresie działania nie ukracano i powagi jej nie zachwiano, zmuszony jestem zaprotestować przeciw urządzeniu przez Świetny Wydział rzeczonego obiadu imieniem Rady powiatowej bez odnośnej uchwały Rady, jako przekraczającemu zakres działania Świetnego Wydziału, z ukróceniem zakresu działania i powagi Rady i spodziewam się, że pan prezes Rady powiatowej odnośne postanowienie Świetnego Wydziału, jako przekraczające zakres działania Wydziału, zawiesi w myśl §. 44. ustawy o repr. pow., skoro nie wachał się przed rokiem zawiesić uchwały Rady, wysłania z każdej gminy starostwa jasielskiego przynajmniej jednego członka gminy na wystawę krajową — choć ta uchwała ani zakresu działania Rady nie przekraczała, ani się nie sprzeciwiała ustawom. Dlatego też oświadczam, że w zapowiedzianem imieniem Rady powiatowej obiedzie pożegnalnym udziału brać nie mogę, dokąd to nie zostanie uchwalone przez Radę powiatową, tem bardziej, że obiady takie uważam za źródło jednego z głównych grzechów, którego nietylko ze stanowiska religijnego, ale także ze stanowiska narodowego, wobec znanej nędzy w Galicyi, unikać należy, mianowicie: obżarstwa i pijaństwa, zwłaszcza gdy zapowiedziany obiad ma każdego uczestnika kosztować aż 10 złr., która kwota niejednemu nędzarzowi wystarczyć musi na opędzenie żywota z rodziną przez cały miesiąc, więc też takiej kwoty nie można wyrzucić na byle co, bez narażenia się na wyrzut sumienia i pogardę współrodaków. *Floryan Obmiński* w. r."

Jest to prawdziwie obywatelska odprawa, dana serwilizmowi, zatruwającemu życie publiczne w kraju naszym.

LISTY z KRAJU.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o łaskawe nadsyłanie treściwych, a z prawdą zgodnych korespondencyi — albowiem dział ten pragniemy uczynić najobfitszym.

Z powiatu Nowego Sącza

W dniu 1. września odbyło się w Muszynie liczne zebranie wyborców, z kuryi wiejskiej, na którem zgromadzeniu widzieliśmy przedstawicieli z całego powiatu. Celem zgromadzenia było porozumienie się w sprawie wyboru posła na Sejm krajowy. Zgromadzeni wyborcy w liczbie przeszło 60ciu jednomyślnie, z własnej woli, bez jakiejkolwiek agitacyi, postawili kandydaturę p. Józefa Znamirowskiego, wójta z Krynicy. Po tej uchwale przyjętej burzą oklasków, wybrano komitet, w skład którego weszli wybitni delegaci wszystkich gmin okręgu Sądeckiego.

W obec takiego objawu, kandydatura dotychczasowego posła P. St. Potoczka jest silnie zagrożoną, tem więcej nawet, że p. Potoczek stracił mir u swoich, nawet w najbliższych wioskach, gdzie powinien mieć zawsze zwolenników.

I nic dziwnego! Kto bliżej przypatrywał się działalności p. St. Potoczka, ten bez wahania powiedzieć musi, że kandydatura jego nadal, jest bezwarunkowo niemożebną. Pomijamy wiele usterek, których popełnić był nie powinien — atoli przemilczeć nie można, że p. St. Potoczek w ostatnich czasach począł róść w pychę i zarozumiałość, że usuwał się od chłopów, którzy całą duszą starali się przed 6. laty o przeforsowanie jego kandydatury, a co najważniejsza, że zamiast polegać zawsze na chłopach, przeniósł się cichaczem do obozu stańczykowskiego, sądząc, że tam jako kandydat rządowy znajdzie skuteczniejsze poparcie, aniżeli u ludu, z którego wyszedł zwycięsko.

Że tak jest a nie inaczej — przytaczamy na dowód tylko jeden ustęp z „*Gazety narodowej*" która z razu broniła pp. Potoczków — a dziś, poznawszy się na farbowanych lisach — tak pisze:

„Obaj Potoczkowie *stracili wszelaki mir u ludu;* nie odznaczając się bowiem większą inteligencyą, *zapragnęli zostać dyplomatami i siedzieć na dwóch stołkach*, na jednym jako kierownicy „Związku chłopskiego", a na drugim jako zwolennicy dotychczasowego trybu rzeczy. Dwa te atoli stołki nie pasują do siebie, i tem też tłumaczy się upadek siedzących na nich. Związek chłopski odgrywał pewną rolę, o ile nim ks. Stojałowski rządził, a Potoczków jako szyld wystawił. Od chwili jednak nieporozumienia ks. Stojałowskiego z Potoczkami, cały związek runął, bo z jednej strony sami Potoczkowie nic zrobić nie potrafili, a powtóre ks. Stojałowski począł im nogi podcinać. Że zaś rozum i mir ks. Stojałowskiego nie idzie przecież w porównaniu z rozumem i mirem Potoczków, więc ci ostatni w całym obecnym ruchu ludowym *stali się nie piątem ale dwudziestem kołem u wozu*, i to kręcącem się na miejscu. *Chłopi upatrują w nich karyerowiczów*, którzy kosztem innych chłopów wzniesćby się chcieli, a jeśli karyerowicz w mieście jest znienawidzoną figurą, to karyerowicz na wsi stokroć bardziej jest poniewierany. To też Potoczek, gdy puścił się w podróż agitacyjną, musiał nasłuchać się na zebraniach chłopskich nie mało zarzutów, na które wszędzie prócz w nowosądeckim dawał tylko tę odpowiedź: „*Wy nie moi wyborcy, więc nie potrzebuję się przed wami tłumaczyć*". Tu w sądeckim stara się wprawdzie włościan przekonać, że posłowanie jego przyniosło im korzyść, że ma jednak za mało na to namacalnych dowodów, więc też twierdzenia jego nie znajdują wielu wierzących i wszelkie jest prawdopodobieństwo, że nie wytrzyma kontrkandydatury p. Znamirowskiego, burmistrza i właściciela kilku wil w Krynicy, człowieka finansowo niezależnego, a nietylko przez inteligencyę, ale i włościan wysoce cenionego i lubianego".

Co ważniejsza, że Rusini, którzy dawniej przeważyli szalę na korzyść p. Potoczka. dziś o nim ani słyszeć nie chcą!!

Niechajże więc p. St. Potoczek nikomu nie przypisuje swego upadku, jeno pomni na przysłowie:

Jak sobie kto pościele — tak się też i wyśpi!!

Z przykrością również podnieść musimy, że jak wszędzie, tak też w naszym powiecie, znajduje się kilku „fałszywych proroków“, którzy nie dlatego, aby coś dobrze uczynić — jeno aby spowodować rozdwojenie — nakłaniają wyborców do głosowania za p. Potoczkiem.

Fałszywych, a nie licznych proroków (bo zaledwie kilku) mają na szczęście, a na swoją hańbę dwa miasteczka, t. j. *Piwniczna i Stary Sącz!*

Prowoderzy ci, nie wiedzą co czynią! Zamiast iść ręka w rękę z włościanami, zamiast poprzeć radosny objaw ludu, który tak dzielnie broni spraw swoich, stoją mu na przeszkodzie! Lecz daremne usiłowania wasze! Bóg takiej nieuczciwej pracy nigdy nie dopomoże! Mieszczaństwo polskie, a szczególniej naszego powiatu jest na tyle dojrzałe, że nie potrzebuje słuchać rozkazów prewodyrów, którzy patrzą aby przy każdej sposobności wypełnić swoje głębokie kieszenie. Mieszczaństwo nasze, pójdzie zawsze ręka w rękę z ludem, jak szli razem w obronie Ojczyzny: Kiliński i Głowacki.

Dnia 15. września odbędzie się w Nowym Sączu walne zgromadzenie przedwyborcze, na którem p. Znamirowski wygłosi wyznanie wiary politycznej.

Że w zebraniu tem wezmą nasi mieszczanie i włościanie udział liczny, jesteśmy aż nadto przekonani!

Szczęść Boże! wzniosłej pracy!

Tarnów we wrześniu.

Długi czas nie pisałem do „Mieszczanina“, ponieważ sprawy familijne powołały mię w inne strony. Obecnie powróciłem do domu, więc pragnę milczenie swoje powetować.

Przybyłem do Tarnowa w bardzo dobrą chwilę, bo w czasie, kiedy sejm został rozwiązany, a nowe wybory rozpisane. Ucieszyłem się tem bardzo, raz z tego powodu, że niektórym nawet ust otworzyć nie umiejącym panom skończyła się ich „wielkość“, a powtóre dlatego, że nowe wybory dają nadzieję lepszej nieco przyszłości.

Śledząc pilnie tok ruchu wyborczego w Tarnowie nabrałem przekonania, że ogół mieszkańców sprawą wyboru posła na sejm krajowy stosunkowo dość mało się interesuje. Demokracya tutejsza nie daje prawie znaku życia o sobie, więc cała akcya wyborcza dostała się do rąk „mężów zaufania“, mianowanych przez wyborczy komitet sejmowy.

Jak słabo życie polityczne jest tutaj między mieszczaństwem rozbudzone, świadczy najwymowniej fakt, że na zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez posłusznych sejmowemu komitetowi „mężów zaufania“ (demokracya tarnowska zwoływać zgromadzenia takie nie uznaje za stosowne!) przybyło z pomiędzy 2000 zaledwo 54 wyborców.

Swoją drogą, że zgromadzenie to zapowiedzianem zostało na dzień nieodpowiedni — jakby umyślnie w tym celu, aby mało któ na nie przyszedł.

Skutkiem słabego zainteresowania się wyborami ze strony mieszczaństwa i wogóle wyborców, zamyślają w Tarnowie kandydować osobistości, które się wcale na posłów sejmowych miejskich nie kwalifikują.

Burmistrz Rogoyski zapowiedział podobno, że o mandat tym razem ubiegał się nie będzie. Przyszłość okaże, czy słowa dotrzyma. Pisma codzienne wspominały coś o kandydaturze dra Rutowskskiego. Jaką sympatyą cieszy się ów pan między nami, pisałem już dawniej. Po wystąpieniu jego w „Przełomie“ wszelkie wątpliwości co do przekonań politycznych, tego „przełamanego“ demokraty znikły do szczętu. Że p. Rutowski o sympatyi Tarnowian jest poinformowany, nie ulega wątpliwości. To też dziwić się należy, że p. Rutowskiemu przychodzi jeszcze ochota szukać szczęścia w Tarnowie. Wprawdzie ogłosił on w dziennikach, że o mandat z Tarnowa wcale się nie ubiega, ale pobyt jego w murach Tarnowa, tudzież inne jeszcze okoliczności..... czego innego domyślać się zniewalają.

Kto będzie nasze miasto reprezentował w sejmie przez następne 6 lat, nie da się dziś jeszcze stanowczo określić. Daj Boże, aby to był człowiek postępowy o charakterze nieugiętym, coby przekonań swoich nie zmieniał za lada wiatru powiewem, lub co gorsza jeszcze — dla złapania „bączka na czapce“ lub „gwiazdy na kołnierzu“. *R.*

Nowa taryfa kolejowa.

Z dniem 1. września weszła w życie na austryackich kolejach państwowych nowa taryfa osobowa.

Stosownie do postanowień państwowej Rady kolejowej podwyższono cenę biletów w następujący sposób:

kilom.	dotychcz. cena ct.	od 1. bm. ct.	za kilometr ct.
1—10	11	13	1·25
11—20	21	26	1·30
21—30	31	38	1·266
31—40	41	51	1·275
41—50	51	64	1·280
51—60	67	77	1·284
61—65	67	89	1·271
66—80	82	102	1·275
81—90	102	115	1·277
91—100	102	128	1.288
101—110	128	140	1·273
111—120	128	153	1·275

121—125	128)	166	1·277
126—130	153)		
131—140	153	179	1·278
141—150	153	192	1·273

Jak widzimy z cyfr powyższych, podwyższenie cen w trzeciej klasie chwieje się między 18·20 a 25 proc. w stosunku do cen dotychczasowych na oddalenie do 150 kilometrów. Najmniejsze jest podwyższenie w pierwszej strefie, największe w strefach od 41—100 kilom. Dalej nadwyżka zmiejsza się stopniowo aż do 800 kilometrów; poczynając od 1100 kilometrów ceny będą nawet niższe od dotychczasowych.

Wyrażone w cyfrach procentowych podwyższenie cen na odległości do 150 kilom. wynosi w klasie trzeciej 18—25·5 prc. przy pociągach osobowych, a 16·5—20 prc. przy pospiesznych; w klasie drugiej w pociągach osobowych 9·5—12·7, w pospiesznych 8·5—13 prc. w klasie pierwszej w pociągach osobowych 22·6—25, w pospiesznych 16·5—22 proc.

Czy podwyższenie to wpłynie dodatnio — niedaleka przyszłość okaże.

Przegląd polityczny.

Wiedeń.

Pisma nie przestają zajmować się przyszłem ministerstwem Badeniego. Oczywiście są to same domysły, dwie tylko wiadomości zasługują na uwagę, jako oparte na faktach. Czeska szlachta oświadczyła w swoim organie, że wtedy poprze rząd Badeniego, jeżeli prawa czeskiego narodu we wszystkich prowincyach czeskiej korony (Śląsk, Morawa, Czechy) będą uwzględnione. Oświadczenie to uważają za wyraz pewnego uprzedzenia i niechęci do rządów Badeniego, co w tem ma mieć swe źródło, że szlachta czeska życzyła sobie, aby jeden z nich, mianowicie hr. Thun, namiestnik czeski, został ministrem-prezydentem. W dalszym ciągu jako objaw tejże niechęci podają, że hr. Thun, jako namiestnik zakazał publicznych pochodów w Pradze z powodu wystawy, która się tam obecnie odbywa. Zakaz ten tem większe wzbudza zdziwienie, że dotychczas obchody takie bez przeszkody się odbywały. Ma on okazać, że zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze, nie jest możliwe — i w ten sposób przeszkodzić hr. Badeniemu w zamierzonem, jak mówią, przez niego w zniesieniu tego wyjątkowego stanu.

Węgry.

W tych dniach wydane będą dwa listy pasterskie, jeden po węgiersku do wiernych, drugi po łacinie do duchowieństwa. W pierwszym z nich episkopat zastrzeże się ponownie przeciw ustawom kościelnym i wezwie wiernych, aby ślub kościelny cenili więcej, niż śluby cywilne. Nie będzie on jednak zawierał wezwania do oporu przeciw ustawom i zarówno jak drugi list będzie w tonie pojednawczym. List pasterski do duchowieństwa zawierać będzie polecenie, aby duchowieństwo prowadziło dalej metryki urodzin, zgonów i ślubów w celach kościelnych, trzymało się jednak ściśle przepisów soboru trydenckiego. Nadto list wezwie duchowieństwo, aby starało się nakłaniać wiernych do zawierania ślubów kościelnych obok ślubów cywilnych.

Niemcy.

Rocznicę 25-letnią zwycięstw odniosionych nad Francyą w r. 1870 obchodzono w całych Niemczech uroczyście, a w Berlinie odbyła się parada wojskowa, przy której znowu cesarz Wilhelm w przemowie do żołnierzy zachęcał do „poszanowania religii, pielęgnowania prawa i wierności dla króla“. Byłoby to bardzo budujące, gdyby ucisk narodowości polskiej w Prusach, o którym cesarz wie dobrze nie sprzeciwiał tak poszanowaniu religii, jak i pielęgnowaniu prawa.

Rosya.

Z Rosyi nadchodzą od pewnego czasu wiadomości wskazujące, że ruch nihilistyczny, który uważano już za przytłumiony, zaczyna wzmagać się na nowo. W Odessie wykryto tajny związek, podejrzany o knowania rewolucyjne, a w Moskwie znaleziono w mieszkaniach kilku ludzi dynamit, bomby, broń i wiele broszur nihilistycznych. — Powodów wzmagającego się ruchu należy szukać niewątpliwie w zmianie tronu. Podczas bezwzględnych rządów cara Aleksandra III. wzrosła z natury rzeczy liczba niezadowolonych z nieznośnych stosunków, lecz nikt nie śmiał się odezwać. Kiedy Mikołaj II. objął rządy, odetchnięto w kraju i wstąpiła w serca otucha, że nastąpią ważne zmiany w ustroju państwowym. Spodziewano się, że car młody, nie obeznany ze stosunkami, zajęty młodą żoną — wprowadzi ulgi w przyszłości. Ale czekano napróżno, bo wszystko pozostało jak było. Wszystko to musiało wyjść na korzyść dążności, skierowanych na zmiany pod jakimbądź warunkiem.

Nihiliści, których tępił car Aleksander przycichli tylko, a zaledwie umarł Aleksander, zmienili swoje postępowanie. Już przedtem wykryto w Smoleńsku przygotowania do zamachu projektowanego na czas wielkich ćwiczeń wojskowych, w Petersburgu aresztowano kilkunastu podejrzanych ludzi, a teraz donoszą z Moskwy, Odessy i południowo-zachodnich części państwa o wzmaganiu się nihilizmu.

Francya.

We Francyi też obchodzono „dzień Sedanu“, 25-tą rocznicę okropnej bitwy z d. 2. września 1870 roku, która zdecydowała o zwycięstwie Niemców. Wprawdzie obchodzono ją żałobnie, a nawet niektórzy skarżą się, że niedość uroczyście. W rzeczy samej, tylko w samym Sedanie odprawione zostały żałobne nabożeństwa, i to bez żadnego udziału rządu, bez delegacyi ministeryów

marynarki ani wojny. Jedynie rada miejska wzięła w tym obchodzie udział. W Sedanie, po nabożeństwie żałobnem, uformował się orszak, do którego przyłączyła się niemal cała ludność, i orszak ten udał się do odległego o 4 kilometry Bazcilles, gdzie jest kostnica żołnierzy francuskich, przed 25. laty na tem miejscu poległych. Tam wypowiedziano kilka mów. W orszaku szły też delegacye weteranów, co bili się na polu sedańskiem, a na ich czele jenerał Lambert, który wówczas był kapitanem. Jego też ze strony zgromadzonego tłumu spotykały najgorętsze owacye.

Włochy.

W dniu 20. września b. r. obchodzić będą Włosi jubileusz jednego z największych rozboi, jakie znane są w historyi. W tym to dniu właśnie mija 25 lat od chwili, gdy zabrano papieżowi jego państwo, które od lat z górą tysiąca należało do stolicy apostolskiej. Bezbożna sekta, którąby chciała wytępić w ludziach wszelką wiarę w Boga, a która niestety rządzi dziś Włochami, przeparła w parlamencie uchwałę, iż dzień 20. września, tę rocznicę rabunku, ogłoszono świętem narodowem we Włoszech.

Stosunek między Włochami a Francyą ostatnimi czasy mocno jest naprężony. Włochy bowiem zawarły zresztą przed laty kilkunastu z afrykańskiem państwem Tunisem traktat, który zapewniał im znaczne przywileje handlowe. Kilkadziesiąt tysięcy Włochów żyje więc na wybrzeżach Tunisu, trudniąc się handlem i mając z tego suty zarobek. Obecnie Francya, która rozciągnęła protektorat nad Tunisem, wypowiedziała Włochom ten traktat handlowy i w ten sposób jednym zamachem pozbawia kilkadziesiąt tysięcy włoskich poddanych chleba a i całemu państwu włoskiemu odbiera znaczne korzyści. To też rozgoryczenie we Włoszech na Francyę jest ogromne.

Bułgarya.

W stosunkach bułgarskich ciągle jeszcze trwa pewna tajemniczość. Że układy z Rosyą nie ustają, zdaje się nie ulegać wątpliwości, skoro pismo „Fremdenblatt", będące organem ministerstwa austryackiego spraw zewnętrznych, w obec nowego stanu rzeczy, uznało za stosowne napisać, że Austrya nie będzie się czuła spowodowaną zająć w obec Bułgaryi nieprzyjaźnego stanowiska, nawet w tym razie, gdyby Bułgarya pojednała się z Rosyą. Książę Ferdynand objeżdża swój mały kraik i udał się obecnie do Warny, pamiętnej bohaterską śmiercią króla polskiego Władysława Warneńczyka.

Czarnogóra.

Rosya przysłała do Czarnogóry znaczny transport broni i amunicyi, a mianowicie 30 tysięcy karabinów i 10 milonów naboi i kilka armat, co wywołało w Serbii wielkie zaniepokojenie. Nowy transport przeznaczony jest oczywiście na to, aby w razie potrzeby, ludność bałkańska miała gotową broń do poparcia pretensyi rosyjskich.

Armenia.

Według autentycznych wiadomości pojawił się w Armenii (prowincya turecka w Azyi) silny oddział powstańczy, z którym wojska tureckie starły się pod Kehmah. Rosya gromadzi wojsko nad granicą armeńską. Coś więc kroi się niebezpiecznego!

☛ Zalegających z przedpłatą upraszamy o jak najwcześniejsze wyrównanie rachunków.

KRONIKA POWSZECHNA.

Przyjaciół naszego pisma uprzejmie prosimy o dołożenie starania, aby „Mieszczanin" znajdował się w każdym Magistracie, w każdej Radzie powiatowej, w każdej czytelni mieszczańskiej, w każdej restauracyi i cukierni katolickiej.

Aż do skutku!! wołać będą nowosądeccy właściciele realności o uporządkowanie zaniedbanych ulic, a w szczególności ulicy Matejki, na którą wstawiono do budżetu w roku zeszłym 2.000 złr.

Publiczność nowosądecka zwraca uwagę tamt. policyi, aby przekupkę, która swoim kramem zawaliła znaczną część chodnika przed gimnazyum — corychlej stamtąd usunęła. Jak dalece smutne są u nas stosunki, wystarczy podać, że obrzydła przekupka na uwagę poważnego przechodnia, który musiał obejść kram i iść na gościniec, odrzekła opryskliwie: *Jach will niszt!!* Gnębicieli chrześcian mamy dosyć, a nawet za nadto, ale o utrzymanie porządku tam gdzie należy, nikt się nie troszczy. I całkiem słusznie! Bo żydków gniewać nie trzeba.

Wszystkie miasta, tylko nie Nowy Sącz myślą nad usunięciem tandet ze śródmieścia. Taką obrzydliwą spelunkę, będącą gniazdem wszelkiego rodzaju chorób zaraźliwych posiada Nowy Sącz *i to w drugiej kamienicy* od głównego rynku, w ulicy najludniejszej t. j. Jagiellońskiej. Nie chcemy wierzyć, aby właściciel owego domu był lubownikiem starożytności i starozakonnych!

Jeden dowód więcej! Ponieważ właściciel hotelu „Imperial" w Nowym Sączu nosił się z myślą sprostowania korespondencyi, podanej w num. 16. „Mieszczanina", przeto aby go uwolnić od tego trudu, a równocześnie poprzeć słuszne narzekania mieszkańców przy ul. Jagiellońskiej nadmieniamy, iż z. m. wyszedł z tego nowego „hotelu" o godzinie w pół do czwartej rano p. B...., który będąc w niepoczytalnym stanie, przez tut. policyę aresztowany został; zaś w dniu 25. z. m. o godzinie $11\frac{1}{4}$ w nocy odbyła się przed tymże hotelem krwawa bójka, z początku na pięście, a później na laski. Przy tej ostatniej awanturze, mimo dzikich krzyków burzycieli spokoju publicznego — nie widać było naszej policyi ani naszego dzielnego p. rewizora!

Pana burmistrza nowosądeckiego prosi Radakcya naszego pisma o regularne zawiadamianie o odbyć mających się posiedzeniach Rady miejskiej, przyczem dodajemy, iż ostatnie posiedzenie, na którem przeforsowano *niefortunną* uchwałę względem budowy gmachu starostwa — zakryto przed nami grubą tajemnicą! Dlaczego??

Koncert Poselta. Dnia 7. b. m. mieliśmy sposobność słyszeć grę artysty skrzypka p. Roberta Poselta, ukończonego konserwatorzysty pragskiego. Nie wiemy co bardziej chwalić należy, czy znakomitą technikę młodego wirtuoza, jaką rozwinął w koncercie *Mendelssohna Emol,* czy siłę i pełność tonu w *Air Bacha,* czyli też świetną interpretacyę *Tańców hiszpańskich Sarasatego,* fantazyi węgierskiej *Hubay,* czy wreszcie przyklasnąć pełnemu czucia Romansowi, osnutemu na ludowym motywie, a z zadziwiającą techniką sharmonizowanemu *Mazurkowi* własnej kompozycyi koncertanta.

To też licznie zebrana publiczność nie szczędziła oklasków sympatycznemu skrzypkowi, a w dodatku obdarzyła go bukietami. Program koncertu urozmaicała fantazya Liszta z op. Rigoletto, którą p. Desberger odegrał z wielkiem zrozumieniem. Nadto do uświetnienia koncertu przyczyniły się produkcye tut. chóru męskiego, który jak zwykle świetnie wywiązał się ze swego zadania. Przyznajemy też naszym pp. amatorom śpiewakom, że trzechletnia ich praca zasługuje na pochwałę i uznanie.

Przyjemne wrażenie, jakiego doznaliśmy na owym koncercie, zniewala nas do podziękowania p. Poseltowi za pamięć o rodzinnem mieście, przyczem zasyłamy młodemu artyście ze szczerego serca staropolskie: *Szczęść Boże w dalszej drodze!*

Teatr polski stanisławowski z powrotem z Krynicy bawi obecnie w Nowym Sączu, gdzie zapowiedział szereg przedstawień.

Uroczyste otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie, na które cała Polska z upragnieniem oczekiwała od lat dziesięciu, odbędzie się dnia 18 b. m.

Cholera w Galicyi. Urzędowa „Wiener Ztg.“ ogłasza sygnalizowane niedawno telegraficzne pismo hr. Kielmansegga, jako ministra spraw wewnętrznych, do wszystkich namiestnictw w sprawie środków zaradczych przeciw cholerze. W piśmie tem zwrócono uwagę na potrzebę przestrzegania czystości po miastach, utrzymywania studzien w należytym porządku, desinfekcyonowania miejsc zanieczyszczonych i t. p., przyczem zaznaczono z naciskiem, *aby nie narażono gmin na zbyt wielkie koszta.*

Nowe urzędy pocztowe weszły w życie od 1. września i tak: w *Chorkówce* (pow. Krosno) z okręgiem dla gmin i dworów Chorkówka, Leśniówka, Żeglce i Zręcin; w *Ptaszkowej* (pow. Grybów) dla gmin Ptaszkowa i Królowa Ruska; w *Cieniawie* (pow. Grybów) dla gmin Cieniewa, Mystków i Mszalnica.

Nowi starostowie. Minister spraw wewnętrznych przeznaczył starostów: Pawła księcia Sapiehę dla *Jasła,* Antoniego Przytyk Pogłodowskiego dla *Brzeska,* oraz poruczył sekretarzowi Namiestnictwa, Franciszkowi Ksawerowi Sieleckiemu kierownictwo starostwa w Limanowej, a sekretarzowi Namiestnictwa, Julianowi Poznańskiemu, kierownictwo starostwa w Grybowie.

Nowe Starostwa dla Galicyi projektowane są Podgórzu, i Strzyżowie,

Deputacya organistów z całej Galicyi była w z. m. u ks. arcybiskupa Morawskiego i u biskupa przemyskiego ks. Soleskiego, prosząc ich o poparcie uchwał wiecu organistów, w sprawie polepszenia żebraczej ich doli. Deputacyę przyjęto bardzo łaskawie, przyrzekając życzliwe poparcie dla ich starań.

Ofiary cholery. Wedle urzędowego sprawozdania zaszło od 11 do 17 sierpnia na Wołyniu 2025 wypadków *cholery azyatyckiej,* a 718 wypadków śmierci.

Wiec gospodyń odbyć się ma w Tarnopolu. Celem wiecu jest zapobieżenie pladze t. zw. przekupniów, *którzy za rogatkami miasta wykupują wszelkie artykuły żywności* i takowe później eksportują albo w mieście o 50% drożej sprzedają. Wiec ma uchwalić rezolucyę wzywającą komisyę targową, *aby obstawiła rogatki policyą i zarządziła, by do 10. rano rynek i rogatki od plagi tej były wolne.*

Brawo! Niech żyją dzielne Tarnopolanki!

Obfity wytrysk nafty. Ze Schodnicy piszą: W kopalni nafty anglobanku wybuchł niedawno około północy strumień ropy z taką gwałownością, że formalnie zalał przyległe pola. Cały teren kopalniany przepełniony był ropą. Po 48 godzinach pracy zatamowano ten istny naftotrysk. Dzienną ilość wypływu obliczają na 300 beczek. Z Drohobycza i Borysławia przybyło do Schodnicy sporo osób celem oglądnięcia tego zjawiska natury.

Ważną instrukcyę dla wszystkich sądów wydał kierownik ministeryum sprawiedliwości p. Krall i jesteśmy głęboko przekonani, że jeżeli kierownicy sądów ściśle się do niej zastosują i zrozumieją należycie jej intencyę, to przyczyni się to wielce do wzmocnienia w ludności zaufania w wymiar sprawiedliwości. W instrukcyi tej poucza p. Krall, jak ma być wykonywana jurysdykcya karna w sprawach o przekroczenia. Dotychczas bowiem dziwna pod tym względem panuje praktyka. Sądownictwo karne, a zwłaszcza w sprawach o przekroczenia, uchodzi w sferach sędziowskich za rzecz podrzędnej wagi, dlatego też naczelnicy sądów do załatwiania tych spraw przeznaczają z reguły najmłodsze siły, albo ze starszego personalu mniej zdolnych urzędników. Prawie we wszystkich sądach powiatowych naczelnik zatrzymuje dla siebie sprawy cywilne, a karne zupełnie oddaje młodszemu urzędnikowi t. j. adjunktowi, a często nawet auskultantowi. Ta niewłaściwość w wielu wypadkach zniechęca ludzi do szukania sprawiedliwości w są-

dzie, w innych zaś wywołuje niemiłe zajścia, podkopujące powagę sądów. Owóż przeciw temu mylnemu zapatrywaniu występuje stanowczo kierownik ministeryum sprawiedliwości *i poleca właśnie na sędziów dla przekroczeń karnych wybierać ludzi poważnych i zdolnych,* bo — wedle słów reskryptu — stanowisko sędziego karnego wymaga częstokroć większych zdolności i specyalnych przymiotów charakteru.

Co może zdziałać dobra wola i energia naczelnika miasta, na dowód postawić możemy miasto Radymno wraz z naczelnikiem p. M. Świchowskim. Oglądaliśmy tam rynek, który przed kilku laty był wprost nie do przebycia. Dzisiaj cały kwadrat jest wyłożony betonowym pięknym brukiem w kostki, którym miasto stołeczne mogłoby się poszczycić. Porządek i czystość panują wzorowe, a wszelkie wykroczenia przeciw temuż są energicznie karcone. Betonowe kostki wykonano we własnym zarządzie i bardzo tanio, co najlepiej dowodzi, że przy dobrej woli i energii, można wiele zdziałać. A u nas?!...

O wagę pomostową na targowicy do ważenia bydła w żywym stanie jakoteż paszy, postarała się już — jak o tem donosi Gazeta Sanocka — nawet taka biedna górska mieścina jak Lisko — a Sambor, pomimo tylekrotnych przedstawień i interpelacyi różnostronnych zdobyć się na nią nie może. Świetny Magistrat nie załatwi tej sprawy prawdopodobnie prędzej, dopóki okoliczne miasteczka wag pomostnych na swych targowicach nie pourządzają.

W Galicyi pod Rymanowem w lasach górskich błąkają się rysie i wieczorami podsuwają się nawet pod same budynki zakładu kąpielowego. Właściciel tego majątku hr. Potocki urządził na nie obławę i 4 z nich zabito a 3 uciekły. Ryś jest rodzajem kota, silnej budowy ciała, dochodzi do dwóch łokci długości, nie licząc ogona, na uszach ma pędzelkowate kosmyki siersi — ogon krótki, źrenicę pionową i nogi długie; barwę ma jasno rudą z plamami czarnobrunatnemi, pod brzuchem i na nogach białawą. Lubi okolice skaliste, wdrapuje się na drzewa, skąd czycha na sarny, jelenie itp. zwierzęta. Wypija z nich krew, a często rozdziera niepotrzebnie kilka zwierząt. Rysie są bardzo mnożne, lęże się ich po 2 do 3; futro jest piękne i kosztowne. Dawniej był w Polsce pospolitszy, teraz głównie w północnej Rosyi i w Skandynawii. Niezaczepiony na człowieka się nie rzuca.

W sprawie zaprowadzenia w Rzeszowie światła elektrycznego bawił w temże mieście zastępca firmy Siemens i Halske. Rozchodzi się o to, iż jeszcze w bieżącym roku wybudowaną być ma stacya centralna, dla której zastępca nabyć zamierza odpowiedni grunt budowlany. Zdaniem naszem miejsce stacyi najodpowiedniejszem byłoby w stronie południowej miasta (pod kasztanami), bo tam koncentrują się najgłówniejsze ulice (3. Maja, Zamkowa), jakoteż wszystkie dykasterye władz rządowych (sąd, obw. dyrekcya skarbowa, starostwo, urząd podatkowy, gimnazyum) i autonomicznych (rada powiatowa), a ponadto ta część miasta wysoko położona, ma suche grunta i pod budowę fundamentów ze wszech miar doskonale się nadaje. Sąsiedztwo wolne od licznych zabudowań, bliskość pola, łatwy dostęp, bliskość Wisłoka: wszystko to przemawia za naszem zapatrywaniem. („Kuryer Rzeszowski“).

Testament polityczny Blocha. Rabin Bloch zrzekł się wreszcie mandatu swego do Rady państwa z. m. w Kołomyi. W ostatnim numerze swej „Oesterr. Wochenschrift“, które to pismo zaprzestaje wydawać, wydrukował artykuł p. t. „Mein politisches Testament“. Wyjaśnia w nim, że Żydzi w parlamencie nic zrobić nie potrafią, jak długo nie założą odrębnego od rozmaitych frakcyj klubu żydowskiego i jak długo nie zasiądzie w Radzie państwa tylu posłów żydowskich, aby mogli stawiać samoistne wnioski. Pan Bloch — jak widać — to fein kepełe!

Zakład dla moralnie zaniedbanych kobiet. Z Poznania donoszą, iż hrabianka Potulicka z Potulic nabyła w Winiarach pod Poznaniem nieruchomość za 26.000 marek i zamierza urządzić tam zakład dla moralnie zaniedbanych kobiet.

Ostrożnie ze złotnikami! W Preszburgu odkryto na wielką skalę prowadzony żydowski zakład fałszerski, w którym naśladowano urzędowe znaki cechownicze na na złotych i srebrnych przedmiotach. Przy tej sposobności skonfiskowano kilkaset jako złote znaczonych przedmiotów, w których albo wcale złota nie było, albo bardzo mało. Powtarzamy więc, ostrożnie ze złotnikami, najpewniejszym natomiast środkiem uchronienia się przed oszustwem będzie to, jeśli kupujący nie da się złapać ani na lśniącą wystawę żydowskiego sklepu złotniczego, ani na wielkie w niej szyby, ale pójdzie do uczciwego złotnika, chrześcianina.

Ostrożność przy zakupnie ryb wędzonych. W lecie psują się ryby bardzo szybko, a psując się, wytwarzają w sobie rodzaj trucizny, która po spożyciu, może spowodować różne szkodliwe następstwa. Handlarze ryb, by nie tracić z powodu nadpsucia się towaru, wędzą często takie mniej lub więcej nadpsute ryby i puszczają w świat. Wędzenie powstrzymuje wprawdzie psucie się ryby, ale nie niszczy trucizny, jaka się już w rybie utworzyła. Ostrożnie przeto przy zakupnie ryb wędzonych, a jeszcze ostrożniej przy jedzeniu. Skoro tylko ryba ma smak nieprzyjemny, należy ją natychmiast wyrzucić i nie żałować tych kilku centów za rybę zapłaconych, bo zatrucie się może spowodować następnię nierównie większe wydatki.

Wynalazek. Karol Lorenz, inżynier kolei państwowych w Wiedniu przedstawił towarzystwu dla techniki lotu nowy projekt. Wychodzi z założenia, że aerostat kształtu ptaka, mogący w dowolnym kierunku lecieć —

jest wynaleziony i dobrze swoje zadanie spełnia od chwili, gdy się już znajduje na pewnej wysokości. Na podniesienie go atoli z ziemi do potrzebnej wysokości zużywa się tyle siły, że, aby zadaniu podołać, stosuje się motory zbyt ciężkie, które do samego lotu nie są potrzebne, owszem swobodny lot utrudniają, lub nawet udaremniają.

Siła potrzebna do podźwignięcia aerostatu potrzebną jest tylko przez jedną do dwóch minut. Otóż Lorenz proponuje: użyć maszyny wystarczającej do lotu, o małej wadze i sile, atoli siłę jej w celu dźwignięcia aerostatu podnosić na chwilę, za pomocą akulumatora np. rezerwoaru ściesnionego powietrza o 200 atmosferach napiętości. Ten akumulator o sile 50 koni parowych działałby na oś motoru w celu dźwignięcia aerostatu w pierwszych minutach; potem opróżniłby się, a w danej chwili znowu mógłby być napełniony i użyty. Ładowania dokonywałby ten sam motor.

Zawodowcy utrzymują, że pomysł Lorenza, jeżeli nie roztrzygnie zagadki żeglugi powietrznej, to ją bezwarunkowo do urzeczywistnienia zbliża. A niechżeby już raz, bo przecie wiek dobiega końca; trzeba tę sprawę ubić, bo inaczej pewna kompromitacya wobec naszych następców XX. wieku.

Ochydną zbrodnię wykryto w komitacie Hajdu na Węgrzech. W górach znaleziono tam szczątki ciał trzech młodych pastuchów i kawałki ich odzieży. Po dokonaniu śledztwa okazało się, że dwaj włóczący się po jarmarkach z niedźwiedziami przedsiębiorcy schwytali trzech chłopaków i kolejno niedźwiedziom swoim żywcem na pożarcie rzucili. Obydwu aresztowano. Przyznali się oni w zupełności do winy.

Lekarz automatyczny. Nowy automat figuruje obecnie w Holandyi. Wyobraża on postać starego lekarza w peruce, którego korpus zaopatrzony jest w mnóstwo otworów, a nad każdym z nich umieszczona jest nazwa choroby lub cierpienia. Jeśli kto miewa np. bóle głowy, lub kurcze żołądka, wrzuca 10-centową sztukę w odpowiedni otwór, a w zamian otrzymuje paczkę z „niezawodnie działającym środkiem“. Podobno ten automatyczny lekarz ma wcale pokaźną praktykę.

Administracya naszego pisma pośredniczyć będzie w zbieraniu, choćby najskromniejszych datków na kupno *ruin oświęcimskich.* Imienny wykaz ofiarodawców ogłoszony zostanie w swoim czasie.

Kronika prowincyonalna.

Kańczuga. Myszy polne pojawiły się w tut. okolicy w tak znacznej liczbie, że zagrażają zupełnem zniszczeniem zasiewów ozimych.

Halicz. W z. m. zastrzelił się kapral, zatrudniony przy sypaniu szańców w okolicy tego miasta. Powód nieznany.

Krościenko nad Dunajcem. Honorowe obywatelstwo tegoż miesta nadała Rada gminna p. Marcelemu Gorączce, tamt. Notaryuszowi, w uznaniu jego znakomitej działalności i gorliwej pracy około dobra gminy.

Przeworsk. Burmistrzem miasta tego wybrany został 19. głosami na 20. głosujących, a więc jednomyślnie p. Władysław *Świtalski*, aptekarz. Wybór przyjęło miasto z niekłamanym zapałem!

Tarnopol. W pierwszych dniach września zjechał do Tarnopola inżynier cywilny Maślanka ze Lwowa, który z ramienia Towarzystwa wiedeńskiego, mającego zamiar podjąć się tam budowy kanałów i wodociągów, wykona plany i studya wstępne w tym zakresie. Cholera w Tarnopolu i okolicy grasuje coraz silniej.

GOSPODARSTWO.

Ocet owocowy łatwy jest do zrobienia; w tym celu postępuje się w ten sposób: Porzeczki, jabłka, gruszki lub śliwki, tłuką się, macerują, a otrzymany stąd sok zlewa się do butelki, rozcieńczając go wodą (na jednę ćwierć owoców potrzeba 8 garncy wody), i tak się pozostawia do zupełnego sfermentowania, t. j. przez 5—6 dni. Następnie przefermentowany płyn cedzi się przez sito lub płótno i przelewa się do innej beczki, poprzednio wypłukanej gorącym octem, a jeszcze lepiej, w której dawniej mieściło się wino i dodaje się niewielka ilość gotowego już octu; dla większej zaś tęgości dolewa się jeszcze cokolwiek spirytusu i znowu pozostawia się dla fermentacyi — poczem otrzymamy już gotowy, wybornego gatunku ocet. Nadmienić jeszcze wypada, że należy zbierać pianę, jaka się tworzyć będzie przy pierwszej fermentacyi soku.

Ażeby się krowy lekko cieliły, według „Ziemianina“ daje się im przed ocieleniem codzień przez 3 do 4 tygodni kilka garści dobrze ugotowanego siemienia lnianego z napojem. Prosty ten środek według długoletniej praktyki okazał się bardzo skuteczny. Siemię lniane jest nadto pokarmem wpływającym bardzo korzystnie na mleczność krów, a odwar z niego w wielu chorobach inwentarza, mianowicie przy zapaleniach i i zatwardzeniach jest bardzo dobrym środkiem.

Chrypka napastująca w jesieni tak często drobne dzieci, a nawet i dorosłe osoby, z której przy jej zaniedbaniu wywiązują się nieraz dokuczliwe cierpienia i choroby, usuwa się zupełnie prostym sposobem. Bierze się 2 lub 3 główki czosnku, obiera z łupin, rozetrze, rzuci do tłuszczu wieprzowego, roztopionego przy ogniu i miesza tak długo, aż utworzy się z tego maść. Wieczorem idąc spać, należy podeszwy u nogi tą maścią (w ciepłym stanie) natrzeć i ciepłą chustą owinąć. Skutek tego postępowania będzie ten, że chrypka ustąpi.

Pękaniu szkła zapobiega się tem, że szkło rozgrzane do wysokiego stopnia, potem jak najwolniej się ostudza. Nie każde szkło równo wytrzymuje nagłe ogrza-

nie lub oziębienie; pod tym względem szkła cienkie są wytrzymalsze, a grube, mianowicie rznięte czyli kryształowe najmniej są wytrzymałe. Pewną jest rzeczą, że gdy szklanki raz wytrzymają w sobie płyn gorący i zwolna z niem ostygną, wtedy już się staną na gorąco wytrzymałemi. Żeby je więc do tego usposobić, należy je w glinianem naczyniu zimną wodą nalanem, przystawić do ognia, ogrzać aż do zagotowania wody, potem odstawić i nie wyjmując z wody, razem z nią dozwolić stygnąć. Tak przyrządzone szkła pękać nie będą, choćby w nie wlano najgorętsze nawet napoje.

Chorobę czerwonki u nierogacizny, pokazująca się dość często w naszym kraju, nie należy lekceważyć, jest bowiem niebezpieczną i wyrywa nieraz najpiękniejsze sztuki. W tym celu zapadłe świnie wypuszcza się natychmiast z chlewu i trzyma je dzień i noc na dworze — bez względu czy deszcz czy pogoda — ile możności w pobliżu stawu, bagna lub kałuży, gdzie podług upodobania tarzać się mogą. Gdyby to było niemożebnem, wtedy polewa się świnie jak najczęściej zimną wodą, a do picia dodaje się na sztukę pół łuta saletry i łut soli glauberskiej, rozczynione w kwaśnem mleku. Dawanie podczas tego enemy z zimnej wody, niemniej jest skutecznem.

Ogórków kwaszenie nowy sposób, podaje „Gospodarz“: Do beczki dowolnej wielkości sypie się na dno warstwę piasku (wypłókanego w czystej wodzie), i układa się nań warstwa ogórków przekładana jak zwykle koprem i liściem dębowym; na nią znowu warstwa piasku tak, aby ogórki zupełnie równo pokryte były, potem znowu warstwa ogórków, następnie znów piasek i tak dalej, aż do napełnienia beczki; na ostatnią, to jest wierzchnią warstwę piasku, leje się ropa czyli roztwór soli w wodzie. Roztwór ten powinien być mocny, i użyje go tyle, aby pokrył zupełnie piasek. Na tem kończy się cała czynność. Tak zakwaszone ogórki ustawione w piwnicy lub komorze, przechowują się dobrze przez cały rok, nie miękną i nie stają się wewnątrz próżnymi, jak to się często zdarza, gdy beczkę spuści się w wodę.

Zacięcie ciała przy wyrzynianiu nagniotków, bywa często powodem smutnych wypadków śmierci. W Wiedniu zmarł przed paru tygodniami jenerał Benedek, prezes wojskowego sądu apelacyjnego w skutek takiego zacięcia przy wycinaniu nagniotka, z czego powstało zakażenie krwi — gangrena. Najpraktyczniejszy sposób pozbycia się nagniotku jest, zwilżanie go co wieczora przed udaniem się na spoczynek, gorącym łojem ze świecy. Po tygodniu takiego postępowania, zniknie nagniotek zupełnie.

Pasza dla bydła z liści drzewnych. Gdy czas jest suchy, liście obierają się z drzew wierzbowych, brzozowych i t. p. wprzód nim z żółkną, przenoszą się do piwnic, tną siekaczem i ze stósowną ilością soli i popiołu drzewnego lub roślinnego mieszają; tak przyrządzone kładą się w beczki. Skoro podeschną, delewa się do nich od czasu do czasu po trochu wody, a gdy beczki są już pełne, przyciska się je kamieniami. Siekankę tę daje się bydłu, samą lub z sieczką na pokarm, które ją z smakiem zajada.

Chleb z kartofli wyrabia się w następujący sposób: Kartofle czysto opłukane i obrane z wierzchnej skórki, trą się na tarce na miazgę, którą się wyciska w prasie, a z soku spłynionego przepłukuje się osiadłą na dnie podstawionego naczynia mączkę, którą dodaje się wtedy do miazgi i miesza z nią. Miazga ta zaparza się wrzącą wodą, byle nie ukropem i pozosławia do ostygnięcia, a gdy zletnieje, zaczynia się mąką, dodaje zakwas i po wyrobieniu pozostawia się do drugiego dnia w ciepłej izbie. Na drugi dzień wygniata się ciasto w bochenki, które skoro wyrosną, idą w piec. Taki chleb jest smaczny i bardzo pożywny.

O karmieniu drobiu.

Wszystkie rodzaje naszego drobiu nietylko jedzą lecz nawet lubią kartofle, które też najwyborniejszy wpływ na ich ukarmienie wywierają, ponieważ je wypasają i przynajmniej przez jakiś czas do częstego niesienia jaj pobudzają.

K u r y lubią kartofle nadzwyczaj; jednak tylko gotowane, ugniecione albo lepiej jeszcze w maleńkie kostki pocięte i uprażone. Zazwyczaj mięsa w pierwszych miesiącach tego pokarmu najwięcej; z czasem ubywa coraz więcej tej siły, ponieważ już zaczyna się tuczenie i przybywanie u nich tłustości. Kto więc jaj wiele na swój dom potrzebuje, niech się strzeże dawać kurom same kartofle, ale miesza je z ziarnem, chlebem i t. p.

I n d y k i także wielkimi są przyjaciółmi kartofli; wypasają się też równie prędko na nich, zwłaszcza dając im kartofle gniecione i z otrębami zmięszane.

K a c z k i żrą na podziw gotowane kartofle, lecz surowych ani się nie tkną. Młode kaczki utrzymują się dobrze na tem jadle i widocznie prędko rosną w mięso i tłustość.

G ę s i jedzą też surowe kartofle, w krążki krajane lepiej jednak tyją na gotowanych i nieco z owsem zmięszanych. Kto chce niezmiernie spasłe i z dobrem mięsem mieć gęsi, niech ugniata gotowane kartofle na brahę, dodaje do tego mąki żytniej i otrąb, i robi z tego klusy do karmienia gęsi.

G o ł ę b i e jedzą chciwie kartofle, mianowicie w kostkach suszone, ukruszone lub gotowane, i z trochą anyżu zmięszane. Taki pokarm ma je nadzwyczaj tuczyć, i do wczesnego wysiadania pobudzać.

OGŁOSZENIA

Od 20 lat istniejąca firma.

INTROLIGATORNIA

oraz skład papieru i handel introligatorsko galanteryjny w NOWYM SĄCZU poleca:

Pracownię introligatorską zaopatrzoną w przybory najnowszego systemu, wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, oprawy książek, mszałów kościelnych, naprężenie map na płótno i tekturę do składania lub na ścianę i drążkami do powieszenia, przyjmuje wszelkie roboty galanteryjne, pasportou do fotografij grupowych, pojedynczych i dużych obrazów, tapetowanie pokoi i t. p.

Posiada zawsze na składzie wieńce pogrzebowe z potrzebnemi do nich szarfami i wykonuje na nich napisy według dyspozycyi, zamówienia wykonuje się natychmiast i odsyła odwrotną pocztą. Wielki wybór artykułów ze skóry, to jest: pugilaresów, tytonierek, sakwojaży, pasków damskich, odpowiednie zabawki dla młodzieży, pudełka kauczukowe, książeczki z wzorkami do malowania, liczydła, sersa, koła do biegania, huśtawki pokojowe i t. p.

Skład papieru zaopatrzony w doborowy i najlepszy zapas papierów kancelaryjnych, listowych w pakietach i kasetkach od 18 ct. do 1 złr. i wyżej, posiada przepisom odpowiednie zeszyty szkolne, rysunkowe, dzienniki, przybory do pisania, rysowania i malowania.

Wielki wybór obrazów św. i światowych, bogaty zapas ram sztabowych i Barokowych, także do fotografij gustowne rameczki rzeźbione w drzewie, prasowane i lane z celulosy, bronzu i kruszcu.

Skład luster dużych salonowych w ozdobnych ramach, małych ręcznych podróżnych i kieszonkowych.

Oprócz tego posiada własnego wyrobu kufry duże podróżne walizy i walizki ręczne płócienne i skórzane, paski do pledów, do noszenia książek dla dzieci, torebki skórzane i płócienne i ma takowe zawsze na składzie, wykonuje obstalunki według podanej miary.

Odbiorcy na papiery, zeszyty i przybory szkolne w większej ilości otrzymają znaczny rabat. Polecając się szanownej P. T. Publiczności

kreślę się z szacunkiem

Edward Koellner
w Nowym Sączu.

Poszukuje zaraz czeladnika kuśnierskiego oraz chłopaka do praktyki.

Jan Kłosiński
kuśnierz w Kętach.

Mieszkanie

składające się z 6. pokoi i kuchni oraz z zabudowaniami gospodarczemi i gruntem

jest od **1. października** do wydzierżawienia.

Wiadomość w handlu
p. Józefy Tarsińskiej w Nowym Sączu.

Taniej, niż wszędzie!

PIERWSZY POLSKI SKŁAD wyrobów masarskich

w BUDAPESZCIE

poleca Szan. P. T. Publiczności oraz Szanownym Zarządom Kółek rolniczych, Stowarzyszeniom spożywczym i pp. Handlarzom

słoninę soloną, smalec świeży, słoninę debrecyńską paloną, słoninę wędzoną, paprykowaną, kiełbasy krakowskie i debrecyńskie, sadła świeże i stare, salami węgierskie i t. p.

Dla poszczególnych osób przyjmuje zamówienia najmniej 5 klgr. — zaś dla Szan. Zarządów Kółek rolniczych, Stowarzyszeń spożywczych i pp. Handlarzy przy większych zamówieniach daję stosowny rabat.

Cenniki na żądanie odwrotnie i franko Z poważaniem

LUDWIK PASIUT
Budapest, VI. Altgasse Nr. 30

Drukarnia J. Litwińskiego w Wieliczce

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące w jak najkrótszym czasie

po cenach umiarkowanych.

FOLWARK

w Tarnowskiem, milę od kolei oddalony, 117 morgów roli, 3 morgi łąk, 72 morgów lasu, z powodów familijnych z krescencyą do sprzedania.

Wiadomość w Redakcyi „Mieszczanina".

INTROLIGATORNIA

kompletnie urządzona, z maszyną do obcinania i krajania dektur, do prasowania i złocenia — jakoteż w płyty i pismo introligatorskie, oraz znaczne zapasy materyału, jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania **w Nowym Sączu.**

Bliższa wiadomość pod adresem Wojciecha Pisza, Stary Sącz, dom p. Kochowej.

Odpowiedzialny redaktor: *Józef Gutowski.* Właścicielka i wydawczyni: *Tekla Gutowska.* Druk J. Litwińskiego w Wieliczce.